

BENJAMIN READ i LAURA TRINDER

GDY WYBIJĘ PÓŁNOC



ZIELONA
SOWA

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl



BENJAMIN READ
i LAURA TRINDER

GDY WYBIJĘ PÓŁNOC

Przełożył
MICHAŁ ZACHARZEWSKI



Tytuł oryginału: *The Midnight Hour*

Fabula: Trindles i Read

Tekst: Read

Tłumaczenie: Michał Zacharzewski

Redaktor prowadzący: Joanna Liszewska

Korekta: Anna Hakowska, Katarzyna Pawlak

Ilustracja na okładce: Hannah Peck

Projekt okładki: Steve Wells

Opracowanie graficzne okładki: Katarzyna Piątek

Skład i łamanie: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

First published in Great Britain by Chicken House, 2019

Text © Read Books Ltd, 2019

Benjamin Read & Laura Trinder have asserted their right under the Copyright, Design and Patents Act 1988 to be identified as the authors of this work.

Copyright © for the Polish edition by

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2020

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN 978-83-8154-558-7

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl

*Dla prawdziwej Emily,
mojej kochanej Pooki*

– BR

*Dla dwóch małych potworków,
Amelie i Artiego*

– LT

*Żelazny język wymówił dwunastą;
A więc do łóżnic! to prawie czas wróżek.**

William Szekspir, *Sen nocy letniej*, akt V, scena 1

* Przekład Leona Ulricha (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

ROZDZIAŁ 1

To dźwięk dzwonu kwadransowego obudził Emily. Melodia kurantu dobiegająca z wieży Big Bena stojącego po drugiej stronie Tamizy wpadła nocą przez okno do jej sypialni w Lambeth, jednej z gmin Londynu.

Pokój spowijała biała pomarańczowa poświata rzucała przez uliczne latarnie. Na ścianie nad łóżkiem trzy króliki z dymionego szkła ścigały się bez końca, mieniąc się w świetle lamp. Zarówno poduszka, jak i pluszowy krokodyl Feesh wciąż były wilgotne od łez. Emily podniosła się i jęknęła na widok czerwonych cyferek budzika. Za kwadrans dwunasta! Zaledwie siedem godzin temu odesłano ją za karę na górę, a już umierała z głodu!

Opadła na poduszkę i zanurzyła twarz w biednym mokrym Feeshu (którego trzymała dla żartu i z pewnością nie zanurzała się w nim na co dzień). Dlaczego znów jej się to przytrafiło? Jakim cudem? Jak zwykle przyczynę problemów stanowiła jej mama. Było w niej coś tak niesamowicie wkurzającego, co zamieniało

Emily we wściekły, wybuchający fajerwerk. Nic, tylko podpalić lont i się cofnąć. Ziuuu bum bang, wielka kłótnia i szlaban. To niesprawiedliwe! Przecież miała prawo do takiego zachowania! Billy Jenkins, chłopak z jej szkoły, namierzył ją, gdy pomagała mamie grzebać w kontenerze na odpady. Następnego dnia wmówił wszystkim, że Emily mieszka w śmietniku. Ze wstydu niemal zapadła się pod ziemię i istniała szansa, że nigdy się stamtąd nie wygrzebie. A w s z y s t k o to przez mamę!

Ze skargi, którą jeden z sąsiadów złożył w ratuszu, wynikało jednoznacznie, że jej mama jest „szaloną irlandzką artystką, która bez przerwy hałasuje”. Emily zgadzała się z tą opinią i gotowa była dodać do niej słowa „koszmarnie żenującą”. Gdyby matka nie wyciągała jej na misje specjalne polegające na pozyskiwaniu ze ś m i e t n i k ó w „ważnych materiałów artystycznych”, ponoć potrzebnych jej do tworzenia dziwacznych rzeźb, do niczego by nie doszło! Nie zostałyby ośmieszona w szkole i nie wpadłaby we wściekłość. Nie wróciłaby biegiem do domu i nie urządziła mamie karczemnej awantury w kuchni. Nie wypomniałaby jej każdej sytuacji, w której najadła się przez nią wstydu (wliczając w to sikanie za krzakiem podczas dnia sportu, ratowanie homara z akwarium w eleganckiej restauracji, a nawet podróżowanie autobusem w stroju konia). W idealnym świecie Emily nie doprowadziłaby mamy do płaczu, co zresztą okazało się... niezbyt fajne. No dobrze, być może powiedziała parę niemiłych słów, których

później pewnie będzie żałowała. Ale dostała za to tak koszmarny szlaban, że będzie musiała zrezygnować ze szkoły i uczyć się w domu!

Emily gotowa była przyznać – oczywiście gdyby wmuszono w nią serum prawdy – że należała do osób pyskatech, co w takich sytuacjach nie pomagało. Do-czekała się nawet miana „najbardziej niewyparzonego pyszczka w rodzinie”, jak gdyby była to jakaś choroba. Faktycznie zaliczyła kilka takich wpadek. Kiedy się denerwowała albo czegoś wstydziła, plotła co tylko ślina na język przyniosła, a mama irytowała ją przecież bez przerwy. Właśnie dlatego Emily nie chciała jej przeprosić i dlatego dostała zakaz wychodzenia z pokoju aż do świąt.

Leżała więc w ciemnościach i wściekłość powoli ją opuszczała, pozostawiając po sobie nieprzyjemny smak. Emily zastanawiała się, czy będzie w stanie le-żeć tak bez końca i nie odzywać się do mamy. Nigdy, przenigdy! Cóż, może gdyby zapadła w śpiączkę... Sęk w tym, że zrobiła się głodna. Podczas karczemnych awantur bez wątpienia spalało się mnóstwo kalorii. Gdyby tak udało jej się dostać do kuch... TRZASK! Głośny dźwięk towarzyszący otwieraniu i zamykaniu klapki mosiężnej skrzynki pocztowej zainstalowanej w drzwiach oderwał ją od planowania skoku na lodówkę. Kto, u licha, dostarcza listy w środku nocy?

Nienaoliwione zawiasy frontowej bramy przeciągle zaskrzypiały, więc Emily usiadła na łóżku i wyjrzała przez okno. Ogród opuszczała właśnie osoba niezwykle korpulentna. Musiała forsować furtkę bokiem,

a i tak ledwie się w niej mieściła. W dłoni trzymała niewielki czarny parasol, którego cień zasłaniał jej twarz. Emily przycisnęła nos do okna. Po chwili gigantyczna postać wydostała się na zewnątrz i ruszyła w dół ulicy, kręcąc przy tym biodrami. Ozdobny parasol trzymała wysoko nad sobą, choć tej nocy nie padał przecież deszcz. Dziwne...

Emily wciąż gapiała się w okno, kiedy z dołu dobiegł ją znajomy dźwięk: lekki, metaliczny odgłos dzwonka. Najwyraźniej ktoś wyszedł z salonu i otarł się o stojący na korytarzu rower. Tą dużą czarną rozklekotaną machiną tata dojeżdżał do pracy na pocztę. Trzymał ją w przejściu i nie dało się jej ominąć bez poruszenia starego mosiężnego dzwonka. Po chwili rozległ się następny brzdęk, jakby w korytarzu pojawiła się druga osoba. O rany, co powie rodzicom, jeśli wspólnie wdrapią się na górę i dadzą jej kolejny wykład?

Najwyższa pora zasnąć! Emily ułożyła się w pozycji sugerującej głęboki-sen-a-nawet-śpiączkę i znieruchomiała. Z korytarza dobiegły ją odgłosy poważnej rozmowy. Nikt nie wchodził po schodach! Odczekała dobrą minutę, a potem, jak na bardzo ciekawską osobę przystało (koszmarnie wścibską, jak mawiała jej mama), zsunęła się z łóżka. Przedarła się przez tor przeszkód zrobiony z książek i ubrań leżących na ziemi, po czym ostrożnie uchyliła drzwi. Wynurzyła się z pokoju, ominęła skrzypiącą deskę w podłodze i stanęła u szczytu schodów. Wysunęła głowę za róg i spojrzała w dół.

Na korytarzu, nieopodal drzwi wejściowych, zauważyła rodziców. Mama siedziała na pierwszym

schodku. Miała na sobie długi, gruby płaszcz i właśnie naciągała upačkane farbą buty wojskowe, których używała podczas „misji specjalnych”. Tata stał tuż nad nią i marszczył brwi. W dłoniach trzymał list napisany na kawałku grubego kremowego papieru oraz dużą kopertę w kolorze khaki, ozdobioną w rogu dwoma czarnymi staromodnymi znaczkami. Prawdopodobnie to właśnie ją przyniósł ten gigant z parasolem. Podwójnie dziwne!

– Ale to nie ma sensu, Maeve. Kto to dostarczył? Przecież nie ma jeszcze dwunastej, więc to nie mogła być Nocna Poczta – stwierdził tata i postukał palcem w kopertę. – Niby są znaczki, ale brakuje stempla. Bardzo nietypowe.

Mama uniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Och, a czy dzieńki temu ta sprawa nie wydaje ci się jeszcze bardziej fascynującym?

Chociaż mieszkała w Londynie od urodzenia Emily, wciąż mówiła z irlandzkim akcentem.

Tata jeszcze bardziej zmarszczył brwi. Zaczął czytać list.

– „Poproszono mnie, bym cię poinformował, że Patrick z twojego klanu znalazł się w poważnych kłopotach i zażądał twojej natychmiastowej pomocy w ramach złożonych ślubów”.

Mama zrobiła minę, jakby właśnie zjadła coś kwaśnego.

– Od razu poważnych! Przecież to właśnie jemu nasza cioteczna babka Aoife zawdzięcza swoje kłopoty. I wszyscy o tym wiedzą! – Pokręciła głową. – Cóż,

mimo wszystko pojadam sie rozejrzeć. Chyba tylko ja orientujem sie jeszcze w całej tej pokrenconej sytuacji.

– Ale dlaczego proszą ciebie o przyjazd? Czy nie chodziło o to, żebyś trzymała się od nich z daleka? Ten facet jest...

Tata machnął rękami, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– W końcu to moja rodzina, nie? – Mama wzruszyła ramionami.

Emily miała wrażenie, że za chwilę eksplodują jej uszy. Jej wewnętrzny plotkarski alarm wył jak oszalały. Przecież mama nigdy nie wspominała o swojej rodzinie. *P r z e n i g d y!* Emily wielokrotnie próbowała coś wywęszyć, ale udało jej się dowiedzieć jedynie tyle, że „nie dogadywali siem”. Co to niby znaczyło? Mama jej tego nie wyjaśniła, co już samo w sobie było dziwne, gdyż z reguły niczego przed nią nie ukrywała.

Tata przysunął list bliżej światła i lekko zmarszczył nos.

– Według mnie coś tu śmierdzi. Niewłaściwa pocztą, anonimowa przesyłka, do tego Pat... – wypowiedział imię, jakby to było przekleństwo – ...oczekujący, że wrócisz tam po tych wszystkich latach... – Posłał mamie spojrzenie, w którym Emily rozpoznała to najbardziej poważne. – Jesteś pewna, że to nie ma nic wspólnego z nią?

O kim teraz rozmawiali? Dziewczynka aż płonęła z ciekawości (i wścibskości).

– Och, ten babiszon od lat siem nie pojawiał – odpowiedziała mama, wciąż zmagając się ze sznurowadłami w swoich wysokich butach. Najwyraźniej chodziło o kogoś, za kim nie przepadali. Słowem „babiszon” określała nieraz sąsiadki, z którymi się kłóciła.

– Nawet jeżeli, to i tak list wydaje mi się wielce podejrzany. Powinniśmy przekazać go do Nocnej Straży. Opisać całą sytuację.

– Zdecydowanie powinniśmy. Absolutnie.

– A mimo to wciąż wiążesz sobie buty – stwierdził tata i splótł ręce na piersiach.

– Tia.

– Ani śladu pieczątki!

– Ano...

– To może pójde tam za ciebie? Jutro w nocy, kiedy będę na służbie?

Mama podniosła się ze schodów i sięgnęła po list.

– Kochanie, nie wydziwiaj, proszem. Jeżeli Pat wpadł w kłopoty, to chcem mu pomóc. A jeśli... jeśli to o n a, to powinniśmy o tym wiedzieć. I...

Skrzywiła się i spojrzała na schody, w stronę sypialni. Emily momentalnie schowała się za ścianą i nerwowo drgnęła, jakby przez jej ciało przeszedł spory ładunek elektryczny. Uff, niewiele brakowało!

– Nawet teraz zdołałabym jej zwać, nie sondzisz?

Tata pozwolił sobie na głębokie westchnięcie.

– Pewnie tak, ale nie byłaś tam od narodzin Emily. Nie pozwól, żeby wcześniejsze...

Emily ponownie wysunęła się zza rogu. Nie była gdzie? W Irlandii?

– Nie chodzi tylko o to. Czasami po prostu brakuje mi rodzinnych stron i dawnej pracy – poskarżyła się mama, pociągając nosem. Potem zapięła płaszcz. – Nawet klanu trochę mi brakuje.

To mama miała pracę? Niby jakim cudem? Przecież sypiała do południa!

Tata nie odpowiedział, a jedynie ścisnął jej ramię. Odwróciła wzrok.

– Zresztą nie jestem tu mile widziana...

– Och, wcale tak nie jest i dobrze o tym wiesz! Pomyśl, jaka ty byłaś w jej wieku! Te historie, które mi opowiadałaś...

– Cóż, rzeczywiście było ze mnie niezłe ziółko. – Radosna zazwyczaj twarz matki nabrała ponurego wyrazu. Wyrazu, którego Emily nigdy wcześniej nie widziała. – Może po prostu nie nadajem się do tego. Nie pasuję do tej roli i wszystko robiem źle.

– Wcale nie. Zresztą nie ma dobrego sposobu... Ona jest w trudnym wieku.

Emily zagryzła pięść, żeby przypadkiem nie warknąć.

– Cóż, ja też – stwierdziła mama. – Idę rozprostować kości. Spróbuję zorientować się, o co chodzi temu głupolowi. Wrócę, zanim się zorientujesz.

Tata chciał otworzyć jej drzwi, jednak się zawahał.

– Zaraz, a co z wiesz-czym? – zapytał, wskazując jej klatkę piersiową.

Czyżby zamierzali rozmawiać o sportowym staniku mamy?

– Nic im nie bendzie. Wrócę, zanim kur zapięje trzy razy. Przecież nie zostawię ich na dłużej, nie?

- Hrrrrmmmm – mruknął tata.
- Ciii! – przerwała mu mama, dotykając palcem jego ust. – Słyszę z nieuchwytności. Nic mi nie bendzie.
- Ja cię złapałem – odpowiedział zza jej palca.
- Owszem, złapałeś. I utknąłeś tu ze mną – przyznała mama i wtuliła się w niego.

Kiedy rozległy się odgłosy pieszczot, Emily ponownie schowała się za rogiem. Pewnych rzeczy nie da się przecież odzobaczyć! Odczekała trzydzieści sekund, po czym ponownie zerknęła w stronę rodziców.

Na szczęście już skończyli. Mama właśnie przemknęła pod ramieniem taty i stanęła w drzwiach.

– Jeśli ruszę z buta, dotrę do drzwi starego kościoła przed wybiciem dzwonu.

– Wzięłaś cienisty klucz? - zapytał.

Żona posłała mu znaczące spojrzenie, więc umilkł, unosząc ręce w geście poddania.

– To, że się wycofałam, nie oznacza jeszcze, że zniedołężniałam.

Wyszła na zewnątrz i się odwróciła.

– Miej oko na naszego małego koszmara, co?

Tata kiwnął głową i mama zniknęła bez słowa pożegnania. Jeszcze przez chwilę trzymał drzwi otwarte na oścież i wpatrywał się w ciemność, gdzie przed momentem stała. Emily też się nie ruszała, aż wreszcie zadrżała, czując lodowaty podmuch wiatru, i po cichu wycofała się do sypialni. Kiedy wślizgnęła się pod kołdrę, Big Ben znów się odezwał. Jego głęboki, dobiegający zza rzeki rezonujący dźwięk oznaczał, że nastala północ.

ROZDZIAŁ 2

Następnego dnia, w sobotę, Emily nie zdołała się oprzeć dochodzącemu z dołu zapachowi bekonu. Ostrożnie zeszła po schodach, ominęła dziwaczną głowę konia, zrobioną ze złomu i ustawioną przez mamę w korytarzu, po czym zajrzała do kuchni. Bekon zapowiadał się cudownie, ale przecież nie tylko dla niego tu przyszła. Tata uwijał się jak w ukropie, co niczego dobrego nie zwiastowało. Przede wszystkim jego obecność była rzadkim widokiem w domu, gdyż od lat pracował na nocną zmianę, a resztę dnia spędzał w szopie, gdzie zajmował się kompostem. Wczoraj przerwał jej słowny pojedynek z matką i odesłał ją „natychmiast” do łóżka. Przygotowała się więc na dalszy ciąg bury.

– Mamę wezwano w ważnej sprawie rodzinnej – oświadczył nieoczekiwanie. – Wkrótce wróci, a na razie przesyła uściski.

To nie była bura, jakiej się spodziewała. Ani też próba wyjaśnienia tego, co podsłuchiwała poprzedniej nocy. Emily uznała jednak, że nie powinna poruszać tego tematu... Przynajmniej na razie.

– Zapomnijmy o wczorajszym. Chcę tylko, żebyś się bardziej starała i była wyrozumiała dla mamy – poprosił tata.

Mimowolnie wydeła usta. Jej własny sygnał alarmowy, że za chwilę palnie coś głupiego.

– Poproszę ją o to samo, jasne? – kontynuował. – Wiem, że czasami bywa... trudna.

Poszło znacznie lepiej, niż się spodziewała. Kłótnia była przecież koszmarna i Emily przez chwilę obawiała się, że rodzice odeślą ją do szkoły kominiarskiej. Z drugiej strony... poszło nawet zbyt łatwo. Co działo się z mamą, że tata tak po prostu odpuścił burę?

– Czy... czy wszystko w porządku? No wiesz, z mamą? Nie wiedziałam, że rozmawia ze swoją rodziną...

– Nic jej nie jest. Nie spodziewaliśmy się, że coś się wydarzy, ale jestem pewien, że nic jej nie jest.

Dwukrotnie stwierdził, że „nic jej nie jest”, i jednocześnie nie odpowiedział na pytanie. W dodatku uśmiechnął się sztucznie. Emily miała wielką ochotę docisnąć tatę, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Nie chciała, żeby się dowiedział, że podsłuchiwała. Zresztą nie po raz pierwszy. Poprzednim razem wpadł we wściekłość, kiedy zauważył ją ukrytą za krzakiem, podglądając sąsiadów zaraz po przeczytaniu powieści *Harriet szpieg*. Teraz czuła, że nie mówi jej wszystkiego.

Tata podał jej kanapki z bekonem, po czym zniknął za weekendowym wydaniem gazety. Odgrodził się od ewentualnych pytań. Emily była do tego przyzwyczajona. Zazwyczaj niewiele mówił i najbardziej

lubił dni, podczas których nic się nie działo, nie licząc może odrobiny pielienia w ogródku i obowiązkowej filiżanki herbaty. Szczerze mówiąc, był chronicznie nudny i Emili nie miała pojęcia, jakim cudem związał się z mamą. Może po prostu wołał życie z kimś, kto gadał również i za niego? Westchnęła i polala bekon ketchupem.

Irytowało ją to, że nie wiedziała niczego o swoich krewnych. Milczenie rodziców w tej kwestii doprowadzało ją wręcz do furii. A jeśli mama musiała się ukryć (choćaby za zbrodnie przeciwko modzie) lub – zupełnie jak w filmach – uczestniczyła w programie ochrony świadków koronnych? Jedyne informacje, jakie Emili kiedykolwiek z niej wydobyła, wyciekły podczas poprzednich świąt Bożego Narodzenia. Mama zjadła wówczas zbyt wiele pucharków lodów wyjątkowo obficie polanych sherry i zdradziła, że jej rodzina miała dość konserwatywne poglądy i wydziedziczyła ją na skutek jej wyborów życiowych. Emili właściwie ich rozumiała. Sama nie akceptowała wyborów życiowych swojej mamy, w tym zagracania domu sztuką zrobioną ze śmieci, farbowania włosów na kolorowo czy głośnego zagadywania nieznajomych w metrze. Mimo to uważała, że bliscy potraktowali mamę niezwykle surowo. Co to za ludzie, którzy wypierają się rodziny?

Reszta weekendu upływała dziewczynce z prędkością ślimaka sunącego na zablokowanych kołach. Spokojny, nieskażony mamą dom powinien być rajem, lecz kiedy jej rodzicielka przestała wypełniać całą

wolną przestrzeń barwami i dźwiękami, zrobił się nieprzyjemnie cichy i pusty. Nie oznaczało to oczywiście, że Emily mniej się jej wstydziła albo że nie denerwowała się na samą myśl o incydencie ze śmietnikiem. Kiedy jednak ze starej płyty nie grzmiała punkowa muzyka, a na schodach nie było czuć cierpkiego zapachu farby w sprayu, w domu czegoś ewidentnie brakowało. Nieobecność kogoś zazwyczaj t a k m o c n o obecnego przypominała dziurę po wybitym zębie.

Szkolna część poniedziałku również okazała się niefajna. Emily na skutek parszywego nastroju obraziła Camillę, porównując ją do starego nadmorskiego osła o ponurym pysku, więc znajomi przestali się do niej odzywać. Znowu! Chciała na ten temat porozmawiać z mamą, która znała się na takich sprawach, ale przecież wyjechała, a telefonu nie zabrała ze sobą, bo go nie miała. Za każdym razem, gdy kupowała nową komórkę, ta wybuchała lub przestawała działać, więc ostatecznie z nich zrezygnowała.

Po szkole Emily powlokła się do domu i zastała w kuchni tatę zmagającego się z obiadem. Zapytała go o wieści od mamy, jednak on – nie przestając pichcić spaghetti bolognese – pokręcił tylko głową. Tym razem zapomniał o sztucznym uśmiechu.

I tak przez okrągły tydzień. Każdego dnia po powrocie do domu wpadała na coraz bardziej ponurego tatę. A że potrafił ugotować jedynie spaghetti, każdego wieczora serwował makaron wymieszany ze smutkiem. Brakowało jej mamy opowiadającej o śmietnikowych odkryciach, tańczącej w spiżarni lub zadającej

irytujące pytania. Któż by się spodziewał, że będzie za nią tęsknić! Teraz widywała jedynie ojca, który nie miał córce kompletnie nic do powiedzenia. Każdego wieczora ulatniała się więc sprzed jego nosa dzięki tej samej wymówce: „pracy domowej”. Wiedziała, że wychodząc do swojego pokoju, przynosi mu ulgę. Taką samą, jaką i ona czuła.

O czym niby mieli rozmawiać? Gdy była mała, tata nazywał ją „dociekliwym szczeniakiem”, ponieważ łaźła za nim krok w krok i zadawała setki pytań. Szczekała też na niego, czym rozśmieszała mamę. Od tego czasu minęło jednak kilka lat i pod nieobecność mamy wypełniający dystans pomiędzy nimi śmiechem i swoją osobowością, nie miała najmniejszego pojęcia, jakich słów użyć, żeby rozpocząć z nim rozmowę.

Tata od wyjazdu mamy nie chodził do pracy. Żadne z nich nie nawiązało do tego choćby słowem, ale z pewnością zostawał w domu, żeby mieć oko na Emily. Tydzień powoli upływał, a słowa niezbędne do rozpoczęcia rozmowy się nie pojawiały. Wróciły jednak stare nawyki. Z pewnością Emily nie łaźła za tatą, ale potrafiła już czytać książkę w salonie, gdzie rozwiązywał krzyżówkę, i pewnie zdołałaby się zwinąć w kłębek na trawie z komiksem w garści, pozwalając mu zająć się kompostem. Tata jak zwykle odzywał się niewiele i choć oboje nie należeli do miłośników przytulania się, to w tej bezmamej czeluści potrafił delikatnie poklepać ją po ramieniu. Zupełnie jakby sprawdzał, czy wciąż tu jest. To był drobny gest, ale

w miejscu, gdzie znalazła się jego ręka, Emily jeszcze długo czuła przyjemne ciepło.



W niedzielę w nocy, po pustym i rozczarującym weekendzie, Emily wierciła się w łóżku. W końcu skopana przez nią kołdra wylądowała na stercie książek, które zaczęła czytać, a następnie porzuciła. Tym razem nawet ich magia nie była w stanie jej poruszyć. Emily zakoiysała się na łóżku i przytuliła krokodylka Feesha. Nie zdołał osłonić jej przed przenikliwym zimnem, gdyż nie miało ono nic wspólnego z wyłączonymi kaloryferami. Na ścianie tuż nad jej głową „Kólicza Tarcza” – wielka niczym taca, ruchoma rzeźba przedstawiająca trzy króliki z dymionego szkła – kręciła się w ich nieskończonym pościgu. Zwierzątka niemal stykały się nosami, wystawiając łapki poza koło. Wszystkimi trzema uszkami wskazywały jego środek, przez co przypominały rowerowe szprychy. Dzięki wykorzystaniu gry świateł wyglądały, jakby miały po dwie uszu, a uchodziły za „kóliki” tylko dlatego, że jako mała dziewczynka Emily nie potrafiła wymówić litery R. Co prawda mama utrzymywała, że króliki są zającami (i pewnie wiedziała, co mówi, bo sama je zrobiła), mimo to Emily upierała się przy słowie „kóliki”. Już wtedy była trudna. Biedna mama... Wyjechała na zdecydowanie zbyt długo! W dodatku (prawdopodobnie) zdecydowała się na wyjazd w następstwie tej koszmarnej kłótni. Dziewczynka postanowiła, że jeśli mama nie wróci do jutra, postara się zagnać ojca w róg szopy

i wycisnąć z niego prawdę. Zrobi to! Zresztą to samo obiecała sobie poprzedniej nocy.

Kiedy nadeszła północ, rozległy się pierwsze takty kurantu wygrywanego przez Big Bena: raz, dwa, trzy, cztery. Emily zaczęła szeptać w ich takt słowa starej modlitwy, której nauczyła ją mama:

*„Bądź, Panie, moim przewodnikiem
przez całą tę godzinę.
Niech dzięki twojej mocy
noga mi się nie powinie.”*

Kiedy melodia ucichła i rozległ się pierwszy gong, skrzynka na listy w drzwiach ponownie zaskrzypiała, po czym coś uderzyło głucho o podłogę. Emily momentalnie usiadła i odsunęła zasłonę. Szczupła, ubrana na czarno postać na rowerze mignęła w kołystym blasku ulicznej latarni. Poruszała się szybciej niż jakikolwiek rowerzysta. Czyżby pojazd miał silnik elektryczny? Emily przez chwilę siedziała w ciemnościach. Ktoś dostarczył im nocą list. Tak samo jak wtedy, kiedy mama wyjechała... Dziewczynka błyskawicznie poderwała się z łóżka, przeskoczyła nad stertą książek i zbiegła po schodach.

Na dole zderzyła się z sunącym z drugiej strony tatą. Na szczęście złapał ją, zanim upadła. Któż by się spodziewał, że potrafi być taki szybki!

Przed nimi, na wycieracze, leżała brązowa koperta z grubego woskowanego papieru. Mężczyzna podniósł ją i przyjrzał się jej uważnie:

w górnym rogu znajdowały się dwa czarne znaczki z wytłoczonym kształtem czaszki i soczycie czerwonym stemplem. Poniżej widniał adres oraz imię i nazwisko Emily napisane dużymi, koślawymi literami. – To... – zaczął tata.

– Pismo mamy – dokończyła Emily, a on wręczył jej kopertę.

Okazała się znacznie cięższa, niż dziewczynka sądziła. Wykonano ją ze sztywnego papieru, a klapkę zapieczętowano okrągłym kleksem z czerwonego wosku. Ponieważ tata obserwował Emily, przestępując z nogi na nogę, dziewczynka wsunęła kciuk pod klapkę i oderwała ją, przełamując przy okazji pieczęć. Wewnątrz znajdowała się złożona na pół kartka grubości materiału. Do tego jakiś przedmiot, jednak Emily postanowiła najpierw przeczytać list. Od razu rozpoznała staromodne pismo mamy, litery wijące się jak spaghetti... To cała mama. Wysławiająca się niejasno, nieco szalona, nieprzestrzegająca zasad ortografii.

Cze kochani!

Sorki, że musiałam wiać. Sporo się dzieje.

Przyznaję, że miałeś rację. To nie był list od Pata. Nasza stara „przyjaciółka” (słowo z jakiegoś powodu ozdabiały nutki) wróciła!

Muszę zająć się tą sprawą, ale OBIECUJĘ, że wkrótce wrócę. Nie wiem jeszcze, kiedy to nastąpi.

Emily... Chcę, byś się podczas mojej nieobecności zaopiekowała tym czymś. Musisz mi Obiecać, że będziesz Nosić to przez cały czas. Przynosi Szczęście.

Wróć tak szybko, jak się da.

Kocham,

Mama

PS Nie pozwól tatu się martwić. On ciągle się martwi!

PPS Nie zapomnij nakarmić kolczaków.

Strzałka znajdująca się tuż obok wskazywała rysunek przedstawiający jeża. To na wypadek, gdyby ktoś nie wiedział, o jakie zwierzę mamie chodziło.

Emily odwróciła kartkę, ale niczego więcej nie znalazła.

Tata czytał jej przez ramię. Potem przymknął oczy i potarł twarz, jakby się zastanawiał.

– Ciągle się martwię, bo jest beztroskim głuptakiem – mruknął pod nosem. – I chyba muszę interweniować.

Niezadane pytania z całego tygodnia zaczęły nagle wrzeć. Ich wulkan szykował się do erupcji.

– Tato, co się dzieje? O czym pisze mama?

Nie odpowiedział, lecz z kamienną twarzą wyciągnął rękę po kopertę.

– Możesz mi to dać, proszę?

Nigdy wcześniej nie zachowywał się aż tak poważnie.

– Tato? Co...

Mężczyzna wziął od córki kopertę i delikatnie nią potrząsnął. Zabrzęczała, więc obrócił ją nad otwartą dłoń. Kiedy z koperty wyleciało coś błyszczącego i metalowego, Emily gotowa była przysiąc, że celowo odsunął rękę. Splątany kawałek metalu upadł na podłogę.

– Ups – powiedział tata. – Podnieś to, proszę. I tak to miało być dla ciebie.

Palce Emily poznały przedmiot jako pierwsze: był szorstki i jednocześnie gładki, chłodny i osobliwie ciepły, no i brzęczał, kiedy się go podnosiło. Mami-ny naszyjnik ze starych monet! „Złych pensów”, jak mawiała. Nosiła go, odkąd Emily pamięta. A przecież był to tylko zwykły srebrny łańcuszek z mniej więcej trzydziestoma przedziurawionymi monetami. W swoim najwcześniejszym wspomnieniu Emily sięgała po wiszące nad sobą krążki. Były w różnych kolorach: mosiężne, pozłacane i posrebrzane, pokryte dziwnymi znakami i słowami, które nie miały najmniejszego sensu. Mama nosiła go od zawsze, a teraz zdjęła i wysłała właśnie jej. Dlaczego?

Tata przysunął kopertę oraz list do światła i uważnie im się przyjrzał.

– Wiedziałem, że coś tu śmierdzi, ale kto by mnie słuchał? – rzucił. Wyraźnie poirytowany złapał za kierownicę roweru i westchnął: – Muszę się dowiedzieć, skąd to zostało wysłane. Gdyby udało mi się wejść jeszcze tej nocy... Tyle że jest już po północy i...

Umilkł dopiero wtedy, kiedy zorientował się, że Emily go obserwuje.

– Wejść dokąd? Co masz na myśli? GDZIE ONA JEST?

Tata westchnął i pogłodził się po brodzie, po czym usiadł na schodach i wskazał Emily miejsce obok siebie. Zesztywniała z niepokoju i zdecydowała się nadal nad nim stać.

– Przykro mi, kochanie, ale... dość trudno to wytłumaczyć. Wszystko to ma związek z dawnym życiem mamy i miejscem, z którego pochodzi.

– Z Irlandią?

Zawahał się.

– Tak. W sumie. W jakimś sensie. – Westchnął. – Właściwie to jej rodzina mieszka teraz tutaj i...

– CO? Sądziłam, że jest w Irlandii! Dlaczego mama jeszcze nie wróciła do domu?

Emily poczuła, że coś cieknie jej z kąnika oka. Nie należała do płaczków (tamta noc się nie liczy), więc prawdopodobnie z głowy wyciekał jej nadmiar oleju.

Tata pociągnął ją, żeby usiadła obok niego, a potem objął ramieniem, w efekcie czego oleju zaczęło wyciekać jeszcze więcej.

– Posłuchaj... Twoja mama ma bardzo poplątaną sytuację rodzinną. Chodzi też o miejsce, w którym niegdyś żyła...

– Dlaczego nie zadzwoniła?

– Oni... prawie nie mają tam zasięgu. To odległa część miasta – powiedział, rumieniąc się. Nie nadawał się na kłamcę.

– Chodzi o mnie, prawda? Bo jestem paskudna – Emily wyrzuciła z siebie to, o czym myślała od wielu dni.

Ojciec odwrócił się i spojrzał córce prosto w oczy.

– Nie chodzi o ciebie, szczeniaku. Uwierz mi. I wcale nie jesteś paskudna. No, zazwyczaj nie jesteś – stwierdził i się uśmiechnął. Prawie ten uśmiech odwzajemniła. – Po prostu mama jest taka,

jaka jest. Nigdy nie słynęła z umiejętności planowania, prawda?

– Ale w co się wmieszała? – Cały ten list wydawał się Emily absurdalny. Miała wrażenie, że za chwilę eksploduje, jeśli nie otrzyma kilku odpowiedzi.

– Tyle musiałbym ci wyjaśnić... powiedzieć o wszystkim! – Tata zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał. Odbywanie ważnych rozmów z pewnością nie należało do jego mocnych stron. – Widzisz, uzgodniliśmy z mamą, że porozmawiamy z tobą o tych sprawach za jakiś czas. Kiedy będziesz już dostatecznie dorosła, żeby wszystko zrozumieć. To jednak wydarzyło się tak nagle...

Emily miała nadzieję, że to nie będzie ta rozmowa. Nie teraz, nie z tatą. Prawdopodobnie umarłaby ze wstydu.

– ...a twoja mama powinna przy tym być. Nie chciałbym opowiadać ci o jej rodzinnych sprawach podczas jej nieobecności. To byłoby nie fair.

– Ale...

– Wysłuchaj mnie, proszę. Podejrzewam, że mama robi teraz coś bardzo niebezpiecznie... niemądrego. Coś niemądrego. Muszę tam pójść i się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Znów miał poważną, spiętą minę. Czyżby mama znalazła się w tarapatkach?

– Kiedy wejdę do Noc... to znaczy na pocztę, spróbuję porozmawiać z kimś, kto wie wszystko o listach. Dowiem się, skąd ten wysłano.

– A potem?

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl